



Mayday odNowa (Run For Your Man)

premiera: 18 września 2021, Duża Scena

Adaptacja: Michael Barfoot

Tłumaczenie: Elżbieta Woźniak

Reżyseria: Artur Barciś

Scenografia: Urszula Czernicka

Opr. muzyczne: Igor Przebindowski

Reżyseria świateł: Marek Oleniacz

As. reż./inspicjent: Joanna Jaworska

Występują: JACKIE SMITH: Ewelina Starejki, MARK SMITH: Marcel Wiercichowski, BARRY SMITH: Jakub Bohosiewicz, STELLA GARDNER: Anna Rokita, INSPEKTOR TROUGHTON: Małgorzata Piskorz, INSPEKTOR PORTERHOUSE: Marek Bogucki, BOBBY FRANKLYN: Piotr Urbaniak, REPORTER: Joanna Jaworska

Ludzki reżyser – rozmowa z Arturem Barcisiem

– Być może nie wszyscy widzowie wiedzą, że jest pan nie tylko aktorem, ale także od ponad 20 lat reżyserem. Co pana skłoniło do przejścia na drugą stronę rampy?

– Reżyseria jest zupełnie innym zawodem. Podczas wielu prób, z różnymi reżyserami, orientowałem się, że mam wystarczające i wiedzę, i wyobraźnię, żeby zaaranżować daną scenę w zupełnie inny sposób, niż to było proponowane. Czasami reżyser w ogóle nie wiedział, jak poprowadzić jakąś sytuację. Spora suma podobnych doświadczeń popchnęła mnie do decyzji, żeby po prostu spróbować. Kiedy to zrobiłem pierwszy raz, efekt był zadowalający. Ponadto, muszę się przyznać, reżyseria sprawia mi ogromna frajdę.

– Koledzy aktorzy poddają się panu, czyli – prosto rzecz ujmując – słuchają pana?

– Różnie to bywa. Kiedyś zdarzyła mi się sytuacja, że jedna z aktorek nie zauważyła wręcz, że jestem reżyserem. Widziała we mnie jedynie kolegę aktora. Chciała poprowadzić rolę po swojemu, wbrew tekstowi czy mojemu myśleniu. Rozstaliśmy się.

Kiedy jestem reżyserem, biorę całkowitą odpowiedzialność za całość przedstawienia, a kiedy jestem aktorem, skupiam się na swojej roli. Teatr rządzi się własnymi prawami i prawdami. Nawet kiedy ja – aktor – Artur Barciś źle zagram jakąś rolę, to winien jest temu reżyser.

W naszym teatralnym środowisku mawia się, że reżyser to pierwszy po Bogu i coś w tym jest. Ale ten pierwszy po Bogu ponosi konsekwencje tego pierwszeństwa; jeśli spektakl jest niedobry, jest to jego winą. Z drugiej strony ta odpowiedzialność jest niezwykle

podniecająca, bo w sytuacji gdy przedstawienie odnosi sukces, to splendor spływa na reżysera, a aktorzy chcą z taką osobą współpracować w przyszłości.

- Artur Barciś reżyser jest: wymagający, stanowczy, wybuchowy, czy wręcz przeciwnie?

- Jestem bardzo wymagający. Prawdopodobnie dlatego, że wiele wymagam od siebie. Jeżeli na przykład umawiam się z zespołem na początek próby o 10.00, to oczekuję, że wszyscy o tej porze są już w pracy. Lubię punktualność, dotrzymywanie słowa, dyscyplinę. Ale ponieważ jestem także aktorem, potrafię być wyrozumiały. Wiem, że każdy jest człowiekiem i ma momenty jakiejś niedyspozycji, rozluźnienia. Jak Maciej Wojtyszko mawia: jestem ludzkim reżyserem.

Finalnie najważniejsze jest przedstawienie, które trzeba zrobić. I nikogo, żadnego widza czy krytyka nie interesuje, ile po drodze było przypadków losowych i w jakiej kondycji doszliśmy do premiery. Liczy się efekt, za który reżyser bierze odpowiedzialność.

- Gra pan w Och-Teatrze w *Maydayu* Cooneya w reżyserii Krystyny Jandy, więc doskonale zna tę farsę. Czy realizacja prapremierowej adaptacji Barfoota to wyzwanie?

- Choć historia w *Maydayu odNowa* jest niby ta sama, to nie jest ten sam spektakl. Tutaj role są odwrócone i główną bohaterką jest kobieta, nie mężczyzna. To zmienia w bardzo dużym stopniu kontekst. Zupełnie inaczej przedstawia się np. sytuacja, kiedy Bobby Franklin, który jest gejem, rozmawia z żoną głównego bohatera, jak poprzednio, a zupełnie inaczej, kiedy rozmawia z mężem głównej bohaterki, jak w naszym spektaklu. Prawda?

Poza tym w tej adaptacji temat homoseksualizmu jest zdecydowanie dużo łagodniej potraktowany i nie nacechowany rubasznymi, prostackimi i niesmacznymi konotacjami.

- *Mayday odNowa* jest klasyczną farsą?

- Niby tak, ale ja go w ten sposób nie traktuję. Farsa zawiera w sobie elementy nieprawdopodobne. Dla mnie *Mayday* jest komedią. Doskonałą. Przecież to wszystko naprawdę mogło się zdarzyć...

- To pierwsze pana spotkanie z aktorami Bagateli.

Pracujemy intensywnie i precyzyjnie z Zespołem, by stworzyć dobre przedstawienie. Relaksujące, ale świetnie zagrane i sprawnie wyreżyserowane. Powinno się udać choćby dlatego, że nikt mnie nie traktuje jak kumpla. (*śmiech*)

/rozmawiała Magdalena Musialik-Furdyna/

Ray Cooney, urodzony jako Raymond George Alfred Cooney w 1932 londyńczyk, spod którego pióra wyszła farsa nad farsami – *Mayday (Run For Your Wife)*, zanim stał się najchętniej grany na świecie autorem sztuk komediowych, był aktorem teatralnym. Aż do emerytury nie zerwał z zawodem wyuczonym, zaś między 1948 a 2000 zagrał także 13 ról filmowych i telewizyjnych.

Już jako czternastolatek związany z angielską trupą Briana Rixa marzył, by stać się tak wielkim i sławnym jak Laurence Olivier lub Marlon Brando. Los jednak chciał, że

w 1961, kiedy jego aktorska kariera zaczęła się krystalizować, napisał (wraz z Tonym Hiltonem) *One For The Pot*.

Sztuka – choć sam Cooney w jednym z wywiadów przyznał, że nie miał pojęcia ani o konstrukcji, ani o zawiązywaniu intrygi – okazała się scenicznym sukcesem. Od tej pory młody aktor zaczął bardziej być dramaturgiem, a z czasem i producentem na West Endzie.

W 1983 stworzył Theatre of Comedy Company i został jego dyrektorem artystycznym. Scena pod jego rządami wystawiła ponad dwadzieścia sztuk, w tym *Pigmaliona* z Peterem O'Toolem.

Jego twórczość jest do tego stopnia uwielbiana we Francji, że nazywa się go tam nawet „Le Feydeau Anglais”, w nawiązaniu do mistrza tamtejszej komedii popularnej Georgesa Feydeau.

Jest współscenarzystą, współreżyserem i współproducentem czterech komedii filmowych: *Not Now, Darling* (1973), *Not Now, Comrade* (1976), *See How They Run* (TV, 1984), w których także wystąpił, oraz adaptacji swego opus magnum *Run For Your Wife* (2012). Z synem Michaeliem, scenarzystą filmowym (*Tożsamość* J. Mangolda, 2003), napisał farsę *Tom, Dick And Harry*.

Doceniany przez widzów i krytyków oraz nagradzany za osiągnięcia w dziedzinie dramaturgii, z wyróżnieniem Orderem Imperium Brytyjskiego w 2005 włącznie, mówi, że najbardziej przyjemne w życiu jest bycie aktorem, bo to zabawa. Zarządzanie, bycie producentem, no i pisanie, wymagają niesłychanego skupienia. „Nie lubię się rozpraszać i jeśli piszę, to cała moja energia skierowana jest wyłącznie na to” – podkreśla.

W wyniku bardzo rzetelnego podejścia do pracy pisarskiej oraz chęci skończenia raz na zawsze z odpowiadaniem na pytanie „jak się pisze dobrą farsę?”, Cooney w kilku punktach wyłuszczył zasady swojej pracy. Ale nazwanej przez niego „metodą” instrukcji pisania farsy zabrakło jednego punktu. Otóż – być może ze względu na skromność – nie umieścił paragrafu: talent. A bez tego pewnie, choćby nie wiem jak trzymać się cooneyowskiego przepisu, dobrej farsy się nie napisze.

Artur Barciś – absolwent łódzkiej PWSFTviT (1979) jest aktorem teatralnym, filmowym i telewizyjnym, a także reżyserem teatralnym. Pracował w Teatrze na Targówku (1979-1981), Teatrze Narodowym (1982-1984), a od 1984 jest członkiem zespołu Teatru Ateneum w Warszawie. Popularność, zwłaszcza wśród telewizyjnej publiczności przyniosły mu role w *Miodowych latach* oraz *Ranczu*, ale Artur Barciś, który jest aktorem wszechstronnym, zagrał wiele wybitnych ról dramatycznych zarówno na deskach teatrów, jak i w filmach.

Laureat I nagrody na III Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, wielokrotnie występował w przedstawieniach muzycznych, m.in.: *Niebo zawiedzionych*, *Opera za trzy grosze*, *Dymny. Piosenki, wiersze i wymyslenia*, czy w wyreżyserowanym i napisanym przez siebie *Artur Barciś Show czyli ABS*.

Od ponad 20 lat zajmuje się także reżyserią teatralną, realizując głównie spektakle muzyczne i komedie. W krótkim autoprezentacyjnym biogramie zamieszczonym na stronie barcis.pl napisał: *Zawód. Jest obok rodziny sensem mojego życia. Ma wiele odcieni. W większości to barwy radosne i wesołe, ale jest też miejsce na ciemną stronę mocy.*